

*Ballada o szczęśliwych ludziach*

Pomnik był pochylony i pęknięty. Żydówka. Na *Wale*. Słowo Żydówka nic dziecku nie mówiło. *Wał* owszem. *Wał* to był targ. Kupowało się na *Wale*. Słonecznik do łuskania. Czereśnie. Bób. Żywą kurę na rosół. Gomułkę sera. Osełkę masła. Jajka, o które mama zawsze się targowała. Kupowała tam, gdzie dla niej opuszczono choć grosz. Na targu przecież należało się targować. O wszystko. Bo *Wał* to był prawdziwy targ.

Dziecko na *Wale* często bywało z babcią. Ona znajdowała zacienione miejsce odpoczynku dla małych nóżek i zaczynała oglądać stragany. Dziecko siedziało więc i widziało kontur krzywego pomnika Żydówki na niebieskim niebie. Wokół niego kłębił się tłum zaaferowany dniem targowym. Kobiety w chustach siedziały nad koszami wymoszczonymi słomą, pełnymi jaj i płóciennych zawinątek z serami i masłem. Handlarka przeganiała osy znad starego wózka z budką, w którym poukładała pączki, drożdżówki i ciasto. Dziecko nigdy nie dostawało słodyczy z targu. Podobnie jak pańskiej skórki i obwarzanków sprzed kościoła – bo na pewno dotykały ich brudne ręce.

Na *Wale* gospodarze prosto z fur sprzedawali warzywa – kapustę, kartofle, cebulę. W wolnych chwilach karmili i poili odpoczywające konie. Oganiali je od much. W powietrzu rozchodził się fetor końskich odchodów.

Długie stoły o blatach z siatki i z zadaszeniem były przeznaczone do wykładania płodów rolnych, ale używali ich głównie handlarze. Mama i babcia tam nie kupowały. Korzystały ze sprzedaży koszyczkowej. I furmankowej.

To dzięki gospodyni z *Wału* dziecko miasta miało okazję zobaczyć na własne oczy wiejską zagrodę. Przejechać się wozem drabiniastym. Poprzyglądać kurom. Krowę ominąć dużym łukiem. Zdziwić się, że tak rosną ogórki. Wyjadać mak z makówek.

Dziś nie potrafię umiejscowić kwartału, gdzie były stoiska, stały konie, sprzedawano pieczywo. Grodzące teren ulice są nadal. Ale w okolicy Podwalnej i Wałowej stoją nowoczesne bloki. I pomnik Żydówki jest jakiś inny...

Dziecko na religię chodziło do *Bernadyn*. Tak babcia określała siedzibę oo. Bernardynów.

Sześćcioletnie nóżki wyruszały na lekcje katechezy z Młodzianowskiej, dreptały przez Wiczorkiewicza, skręcały w Narutowicza. Chwilę stały przed „broadatym domem” na rogu Podwalnej. Tu żywy fronton kamienicy, z winobluszczu prawie przesłaniającego okna, pełen był ptasich dźwięków.

Pochylony ku tyłowi i lekko w bok, pęknięty ukośnie pomnik Żydówki dziecko mijało obojętnie, kierując się w Wałową. Kobieta z pomnika – wzniesiona ręka, wyprostowana sylwetka – kojarzyła mu się z warszawską syrenką.

Potem dziecko wchodziło na główną ulicę miasta. Na jednej z bogato zdobionych kamienic neon „*kasia*” rozciągał się nad markizami, ocieniającymi wystawowe okna. Dziecko przyglądało się chwilę smakołykom za szybą, wciągając noskiem zapach kawy i czekolady, unoszący się wokół sklepu. To było miłe doznanie. Druga część kamienicy natomiast budziła niesympatyczne emocje. Mieściła się w niej restauracja *Myśliwska*. Jej drzwi wypuszczały zawianych, cuchnących alkoholem mężczyzn oraz kłęby tytoniowego dymu. Zapach jedzenia był tu tylko skromnym dodatkiem. Dziecko bało się *Myśliwskiej*. Przemykało obok najszybciej jak umiało. Tuż za tym grzesznym miejscem zaczynał się teren kościoła.

Katechezy odbywały się w salach w labiryntach klasztornych korytarzy. Było tam chłodno i mrocznie. Na te spotkania z rówieśnikami najprzyjemniej czekało się na zewnątrz, wśród zieleni.

Każdej niedzieli dziecko niecierpliwie wyglądało końca mszy, bo miało najważniejsze w tym dniu zadanie – kupić ciastka w *Stylowej*.

*Stylowa*. Elegancka, przestronna kawiarnia. Obok *Apteki pod Białym Orłem*. Gniotąc w rączkach pieniądze, dziecko przełamywało swą nieśmiałość i prosiło przy kawiarnianej ladzie o ciasto na wynos na wykwinny, rodzinny podwieczorek.

Pełnoletnie już dziecko na sali w *Stylowej* było raz – po maturze. Zasiadło przy stoliku z ludźmi z klasy. Wkroczyło w dorosły świat.

Nie ma już takiej samej ulicy Młodzianowskiej. Zniknęła dawna Wieczorkiewiczza. „Brodaty dom” stracił brodę. Nie ma *Stylowej*, *Myśliwskiej*. Przestała istnieć *Apteka pod Białym Orłem*. Po *Kasi* zostały tylko markizy. I neon. Jak patrzę na ten neon, lży cisną się do oczu – dziś wisi on na sypiącej się ruinie.

Dobrze, że Żydówka z pomnika aż tu wzrokiem nie sięga.

Dziecko ładnie rysowało. Mama zapisała je do ogniska plastycznego.

Szara kamienica przy ulicy Sienkiewicza. Niesymetryczny budynek z wielokątnym wykuszem. Dziecko wie, co w jego wnętrzu się znajduje. Stoją tam sztalugi grupy młodzieżowej i podest z kompozycjami martwej natury. Zajęcia dla dzieci są w końcu korytarza. Bliżej wejścia kancelaria. Można tu natrafić na samego pana dyrektora.

Ognisko jest cenione w kraju. Przyjeżdża telewizja, powstaje reportaż. Dziecko zostaje sfilmowane nad swoim obrazkiem, z dyrektorem u boku. Widocznie było fotogeniczne. Potem zobaczyło się w telewizji.

Szara kamienica istnieje nadal - jedyna na całej ulicy, którą nikt się nie zaopiekował. Pusta, cicha. Samotna. Nie pomogło nawet wpisanie jej na szlak turystyczny. Mury pewnie pamiętają gwar młodych głosów z drugiego piętra...

Czasy się zmieniły.

Małe polskie dziecko, urodzone równo dwadzieścia lat po wojnie, nie miało pojęcia, jaki pomnik mijają w drodze do swego kościółka. Słyszało od babci o starozakonnych sąsiadach. W wieku dziewięciu lat zwiedziło Auschwitz. Ale cały czas dla dziecka Żydzi byli abstrakcją. Miejską legendą. Przecież na żadnej ulicy ich nie spotkało.

A oni żyli tu szczęśliwie. Kilka wieków.

Dziś archiwalne zdjęcia porażają realizmem. Wałowa. Czernieją chałaty, kapelusze, jarmułki. Spojrzenia czarnych oczu, pejsy. Brama getta - triumfalny łuk bestialskiego nazizmu wymurowany naprzeciwko katolickiej świątyni.

Pomnik Żydówki już nie jest tajemniczy. Odrestaurowany, stoi prościutko i dumnie. Zyskał tożsamość i szacunek. Wrósł w scenerię miasta. To jeden z punktów trasy wycieczkowej. Temat wielu historycznych konkursów. Miejsce pamięci. Patrzy na szczęśliwych ludzi z innej epoki.

Beata Michalik napisała dwie powieści dla dzieci oraz książkę z historyjkami logopedycznymi. Pozycje te zostały wydane pod pseudonimem. Autorka interesuje się wieloma dziedzinami kultury. Uwielbia czytać biografie, literaturę faktu oraz dobrą literaturę kryminalną. Jej pasją poza pisaniem jest muzyka rockowa. Prowadzi cotygodniowe audycje muzyczne w radiu internetowym. Z wykształcenia jest polonistką i logopedą. Przez wiele lat pracowała z radomskimi dziećmi i młodzieżą.